

HENRYK BALK

ROZMOWY Z NOCĄ

WARSZAWA

WYDAWNICTWO „DROGA”

1936

ROZMOWY Z NOCĄ

Kochanemu Włodkowi Lewickowi
z przyjaźnią prawdziwie lewską

Henryk

Kraków 30/X 1937r.

LP 20

466967

II

HENRYKA BALK

„Anioł nieznany“ wyd. „Oświata“, Lwów, 1932.

K-72 / 13332

19.10 30,-



HENRYK BALK

ROZMOWY Z NOCĄ

WARSZAWA

WYDAWNICTWO „DROGA”

1936

SIOSTRY

Biała siostra, czarna siostra
czarne, białe kwiaty niosła

biały smutek czarna siostra,
biała siostra czarny postrach

coś wróżyły, coś szeptały
słowem czarnym, słowem białym

nachylały się nade mną:
jedna jasno, druga ciemno

tłumaczyły coś siostrzyce:
tamta mrokiem, ta księżycem

potem poszły z świtem-bratem,
zostawiły mi swe kwiaty

po dwóch siostrach pozostały
wiersze: kwiaty czarne, białe

GOŚCIE

Dzień zamyka, noc otwiera na oścież
drzwi nieproszonym gościom

proszą o grosze,
o chleb: zeschnięte kromki nieba

tłumaczą, że wczoraj
inaczej

że słońce smagły parobek
orało im błękit: pole zasobne

że gwiazdy: dziewczki
szumiały
śpiewem, sierpami
nad kłosianym łańcem

że za żółtym żywicznym stołem
nad miską sytych wieczorów
nad spękaną korą rąk
nad gęstym miodem słów
siedziały siermiężne anioły

że każdy sen dojrzał

że sypało się ziarno snów
na przednówek mroźnych spojrzeń

że belki: sosnowe żyły
wierzyły pobożną krwią

że co świt wziął
zmierzch oddawał
szczerozłotym potem

że...

dzień zamyka, noc otwiera na oścież
drzwi nieproszonym gościom
żałośliwą litanią
proszą o spleśniałą dobroć:
dostaną

ŻART

Moje dni są udane
jak sztuczne owoce,
śmiechem kryję ranę
mroźnej mrocznej nocy

podobny kinowym
ruchliwym amantom:
niby wymiarowy
a naprawdę fantom

niby w skóry i błony
zamknięty zapięty,
naprawdę złączony
z ciemnym elementem

niby gęstość bryły,
kolor krwi, kształt kości,
naprawdę: żart, pyłek
w oddechu wieczności

ALGEBRA

Domy są przeźroczyste
a nogi toną w asfalcie,
płyną ku Tobie, Chryste —
wir elektronów — w palcie

niebo stężało na kamień
a ziemia gnie się jak ciasto,
drzewa groźnymi wargami
wróżą śpiącemu miastu

skręcam, mijam ulice —
drugi bezwolny księżyc —
jakże źle być księżycem,
jak srebro samotne cięży

idę, wrą elektrony,
chemiczne iszczą się dziwa,
rachunek nieskończony
na chwilę się nie przerywa

przerwać nocną algebrę
twardym liczydłem kroków,
zanim roztopię się srebrem
w Bogu gorącym lub w mroku

MODLITWA

Wilamowi Horzycy

Elektryczne kwiaty, fioletowe dziwa,
stalowe łodygi, rtęciowe przędziwa,
ujarzmione syki, uległe bulgoty,
skrzyżowanie prętów, fizykalny gotyk

piorunowe smoki, szklani alchemicy,
żywiół jednolity, żywiół wielolicy,
tygrysie przyczaje, tresowane skoki,
eter mrugający czarno-złotym okiem

wydarłe sekrety, wściekła konspiracja,
ucieczki, powroty, w interwałach, spacjach,
spirale pędzące po splątanych drogach
w rajską nieruchomość
w linię prostą
w Boga

Otwarła niby drzwi balkonu,
otwarła niby drzwi karocy
i weszła: nikły srebrny płomyk,
westchnienie światła w czarnej nocy

spłynęła w pokój bladym blaskiem,
nad sercem moim stała długo,
a potem wyszła: światło łaski
spłowiło kruchą smukłą smugą

zbudzony w gęstym mroku brodzę,
z lepkiego mułu się wynurzam
i widzę: leży na podłodze
kwitnący księżyc, srebrna róża

LEKARZ

Lekarz w pierś stukał, kreślił dermografię,
przyłożył ucho i słuchał uważnie,
pokiwał głową, szepnął: nie potrafię...
kapryśne nerwy... wytwór wyobraźni...

poszedł, zostawił anioła apteki,
chemiczną radę mądrą i daremną
a noc patrzyła okiem bez powieki
jak z piersi tryska krwotok: groźna ciemność

OWAD

Poprzez wszystkie klamki i zamki,
poprzez ściany ludzkiej szkatułki
pyłkiem mroku, nocy ułamkiem
wpełzł, najeżył węszące czułki

szybko, cicho pożerał światło,
pęczniał, wzbierał jak czarna woda,
śpiący pokój ciemnością zatruł:
sen plugawy, ogromny owad

DOTYKIEM

Puszyste fantazmaty, ćmy, motyle, bąki,
koszmary ulepione z księżycowej mąki,
dziwadła popielate, srebrne, białe, czarne
spadają na mój pokój snem — zatrutym ziarnem

fruwią ociężale, niedołącznie tańczą,
muskają i laskoczą włochatą szarańczą,
wśród palców krucho trzeszczą, sączą lepkie soki
aż spiętrzą się pod sufit gorącym obłokiem

aż wszystko zamotyła, zaćmia i zabąca,
aż ściany ze ścianami dotykalnie złączą,
aż cały pokój wzdęty, brzuchaty, nabrzmiały,
zadławi się swym własnym, nasyconym ciałem

PODANIE

Śmieszne, święty ministrze,
jest moje do Ciebie prawo,
jakże Cię mogę zaprzątać
taką malutką sprawą?

masz przecie tyle podań
od rozmaitych Henryków,
jakże mnie zauważysz,
drobnego, Orędowniku?

jakże możesz się zająć
moją troską i walką,
i odpowiedzieć osobno:
„Drogi Henryku Balku!”

a ja bym chciał Cię poprosić
(przepraszam!) o audiencję,
oczyma patrzeć w Twe oczy,
rękoma ścisnąć Twe ręce

o, wiem, mój święty ministrze,
że złe skusiło mnie lichy,
że jestem strasznie zuchwały,
zuchwałą nadęty pychą

a może nie będziesz się gniewał
na mnie, śmiesznego człowieka,
i moje podanie rozpatrzysz,
zaczekam

DONŻUAN

Człapią ulice
pod krzywym niebem,
parkany liczą
cień swoich żeber

domy — plotkary
że to, że owo
i tylko księżyc
lśni monoklowo

i tylko księżyc
kusi zdradziecko
piękność naiwną:
małe miasteczko

BALLADA O ROBOTNIKU GRUDZIE

Robotnik Gruda jest palaczem
w kotłowni Kasy Chorych,
świat ma się w sensie nie inaczej:
motory to są motory

bo gdyby stal zakwitła sino
w rozchwiane, srebrne kwiaty,
zarazby żywą krwią opłynął,
zakończył partję matem

bo gdyby pasy zamruczały,
jak koty prężąc grzbiety,
zarazby sen zapłacił ciałem,
dusza jest dla poety

bo gdyby koła poszły rzeką
w pstrych kolorowych ptakach,
wir zgniótlby kości mu na mleko,
dusza jest dla próżniaka

bo gdyby zwały się transmisje
w zamglony trans lunarny,
zarazby musiał myśleć ściślej
w gruchocie śmierci czarnej

robotnik Gruda się nie czuli
jedwabną nieba chustą,
ociera dzień swój w smród koszuli
i potem poi usta

Bóg Grudy w twardych cyfrach gości,
w pierwiastkach i potęgach,
nie obiecuje mu miłości
i łaski nie przysięga

objawia Grudzie pion oblicza
w równaniach nieugiętych,
i ciągle zlicza i przelicza
rachunki swoje święte

więc Gruda nie śni metaforą,
poprostu — jest palaczem,
bo Bóg co mieszka w prostych wzorach
błądu mu nie przebaczy

STRACH

Strach w strychu kłuje niepokojem:
dorosłe dzieci także się boją

jeszcze jasno:
gdy okien dziewanny zagasną,
gdy noc do futryn
nadpłynie, zaszumi powodzią,
strach
będę
sypać
czarnym ostrym łodziom

wiatr wyje:
strach — czarny fortepian, czarne palce — niczyje

wiatr
wre,
warczy,
wybucha

kruche są deski, kruche belki:
strach jak Bóg — wielki!

FIKCJA

Mózg: żarek papierosa

tli

w ciemności:

mrok gmera

w ślepych lepkich rybach-kolosach

stęchłe podniebienie nieba,

morze: jezor gruby mlaskający

w ciemności kto?

mózg:

bohaterski Alain Gerbault

świeci,

walczy szpilką z mrokiem: wrzodem,

łyżeczką zjada ogrom: strach

kryje się w fałdach: snach

ucieka w dzień

ucieka w sens

i splata włosy eteru

w logiczną fikcję świata

STARY TESTAMENT

Strach nocnej letniej burzy
zanurzył mnie
w Bogu pierwotnym,
chłostał policzkami błyskawic,
prał po pysku,
chlustał,
walił brutalnym Synajem —

i choć wstaje już
trzeźwy dzień,
strach nie ustał
i mam
w ustach
nie papierosa,
lecz krzak namiętny
gorejący Starym Testamentem

POD NOCĄ

Pokój leży głęboko niby łódź podwodna
oceanem ciemności przywalona do dna
i nad cienkim sufitem wysoko wysoko
dźwigająca noc całą: milion pięter mroku

cztery ściany zamknięte nad czuwaniem oczu
jeszcze bronią się drżące, za chwilę w głąb skoczą,
a za nimi wód bryły zachwieją się, wedrą
wstrząśniętą równowagą, strzaskaną katedrą —

oddzielony ciemnością, przygnieciony nocą
nie mogę już uwierzyć dniom które się złocą,
mają oczy błękitne i czerwone wargi —
czekam, łódź jeszcze walczy, zaraz wieczność wtargnie

FAKT

Poco dalekich słów,
próżnego dźwięku,
że jedno serce znów
nieznane
pękło

że ktoś
zdrętwiały stał
nad miłością nieżywą,

że patrzył,
w siebie brał
oczu nieżywych szkliwo

że stał tak,
stygl
i bladł
i już nie wzywał łaski,

że szklany pusty świat
pękł,
rozsywał się z trzaskiem

GRAFIKA

Leonowi Chwistkowi

Graficzny gotyk mroku rośnie wyżej i szerzej
samotni nocni święci szepcą czarne pacierze

księżyc: srebrny krucyfiks za chwilę z bólu uśnie
po pustych płytach płynie nieśmiały biały uśmiech

cienie tęsknią ku niebu drabiną jakubową
ciemny cichy przechodniu pomogę w drodze — pozwól

niczego mi nie tłumacz, niczego ci nie powiem
zamkniemy się milczeniem w sztychu: ciemność
i człowiek

GWIAZDY

Noc złote gwiazdy otwiera
jak partyturę Wagnera

muzyka dawno poczęta
czeka na dyrygenta

kto magiczną batutą
rozkáže śpiewać nutom?

umieram, umierasz, umiera
nie słysząc gwiazd Wagnera

RACHUNEK

Prosto równo kwitnęły jedwabnym blaskiem kwiaty
lodygi ktoś ułożył w gładkie śpiewne spirale
srebrne źródło tryskało słodkim sokiem chromatyk
cienie szły za cieniami w rachunek: w Bacha lament

na śliskiej linii księżyc nie zadrżał ani razu
drzew stroficznych nie trącił w balansie lunatycznym —
kuli nieba nie rozbił tchórzliwy strach: ekrazyt
gwiazdy rachmistrz przeliczył że wszystkie są choć liczne

noc szumiała muzyką biegła od brzegu do brzegu
chemia rosła wzorami w roślinnych pieśniach: woniach
kontrapunkt wskazał drogę eteru wściekłym biegiem
świat stworzyła z chaosu rzeźbiarka słów: harmonia

DO SOSNY

Sosno siostró ma sosno
kłująca błękit igłą
czemu bezradna mi radzisz
swą mądrość niedościgłą?

czemu nie mogę zielenieć
naiwnie zimą i latem?
czemu nie mogę siostró
zielonym być ci bratem?

czemu kora ma pęka
gałęzie pną się jak ręce
i prędzęj prędzęj się prężę
i wyżej wyżej pędzę?

BURZA

Burza w nocy samotnej trzaskała drzwiami tajemnic
Mojżesz w krzakach błyskawic walczył o los człowieczy
rzeka wściekle szukała, węszyła w ośleplej ciemni
przez palce szumem przepływał płyn ciekłych
chłodnych rzeczy

strach szybko szeptał, w popłochu łowił czarne
pacierze —
wichrem od ziemi do nieba łkał dziko Szopen
umarłych —
w katedrze mroku człowiek położył się krzyżem
i wierzył
że Bogiem są góry garbate co ciężko na ziemi się wsparły

nocy obłudna złudo — ciemność zaczęła śpiewać
Mojżesz powrócił do ludzi, zwycięstwo przed nimi
udał —
i tylko srebrnym uśmiechem błądził po mokrych
drzewach
księżyc pan wszytkowiedny: daleki mądry Budda

WIERSZ SENTYMENTALNY

Przed cichym czarnym domem
stał cichy czarny wóz —
ktoś długo szedł po schodach,
coś cicho czarno niósł —

a potem wóz odjechał,
pozostał pusty dom
i puste moje serce
oddane śmiesznym łzom

KAMIEŃ

Gdzie rzucisz tej nocy
me serce: czarny kamień?

czy między wierne świerszcze
kołyszące ciszę wierszem?

czy między mokre wodorosty
wiozące księżyc złotym wiosłem?

czy w roślinną aptekę ogrodu,
gdzie pachnie ziele: młodość?

czy w błękitną studnię mięty,
w wonne: pamiętaj?

czy w miękką proch u progu:
uśmiech zmęczonym nogom?

rzucić moje serce!
czarny kamień
zamieć w serce

HISTORIA

Dzień był: dzień był spokojny
bez klęski i bez wojny
cnotą ni grzechem brzemienney
zwyczajny dzień: codzienny

coś robił gdzieś się krzątał
łaził z kąta do kąta
łaził i znowu wracał
mruczał: życie to praca

mruczał siebie popędzał
grzebał w miedzianych nędzach
stawał kusztykał krzywo
liczył drobne grosiwo

i kulał znów zażarcie
w drodze napychał się żarciem
szybko kęsy połykał
i spieszył się, potykał

i włókł się coraz trudniej
o bruk buciorem dudnił
w coraz groźniejszym mroku
nie straszył się swych kroków

a kroki: nocy posły
wciąż wyżej rosły rosły
aż ciemne ich dudnienie
chwyciło dzień swym cieniem

więc dzień się nagle ocknął
usłyszał ciemność nocną
i z drżących rąk wypuścił
miedziaki w głąb czeluści

i jakieś krzyczał słowa
czy groził? czy żałował?
a mrok co mroźnie chlustał
zdusił mu krzyk na ustach

i skończył dzień spokojny
bez klęski i bez wojny
cnotą ni grzechem brzemienny
zwyczajny dzień: codzienny

ZIARNO

Z omdłałych rąk spłynęło niebo,
plusnęło w staw księżycem,
z worka, z dziurawej nocy,
sypało gwiazdy: pszenicę

ziemia z głodu umarła:
kura,
pod górą srebrnego ziarna

RADOŚĆ

Saksofon ryczał, rżały bębny,
dudniły kroki w rytm fokstrotą,
i szął uśmiechał się bezzębny,
plugawie zachwyt swój mamrotał

skakały łydki, drżały uda,
kiwały się na tykach głowy,
do łbów uderzył jurny udar:
nieczysty żar alkoholowy

waliły łokcie, parły nogi,
tupotem gnało wściekle stado,
w zamglonych oczach smutny ogień
nieśmiało pytał: gdzie jest radość?

a radość stała poza oknem,
szepiała: w deszczu nocnym moknę,
śpiewała: deszczu! czarny deszczu!
jak słodko dłonie twe mnie pieszczą!

podawała radość srebrne usta,
by je ciemnością deszcz wychlustał
i z czarnym deszczem — księżycowa —
została w moich mokrych słowach

WIEDZA

Nauka uczy, żem zwierzę
co mózgiem zwycięża zwierzęta,
lecz skąd się we mnie bierze
ta czułość niepojęta?

skąd w nierozumnej dumie,
(kto wie to, niechaj powie)
zwierzęcość swą rozumiem
i wołam: jestem człowiek!

o wiedzy niedorzeczna!
o życie! o nonsensie!
duszo żywa (czy wieczna?)
w zwierzęcem tkwiąca mięsie!

DO PRZYJACIÓŁ

Od nocy do nocy:

wychodzili z domów,
nieśli czerwoną młodość
w niecierpliwych krokach:
dwudziestoletni prorocy

deptali spocony brzuch
miasta,
tratowali pościel snów,
sypało się pierze gwiazd,
łamał się kruchy księżyc,
ludzi trudniej zwyciężyć

szli:
odmienić

pod ciężarem ciężarnych kamienic,
pod ceglami zamkniętych oczu,
pod belkami tchórzliwych westchnień
szli,
nieśli w darze:
murarze, cieśle,
robotnicy marzeń

a potem na stole mokrym
nie od łez, od wódki
puszczali słowa: łódki z papieru,
Kolumbowie Ameryk
których nikt nie chce odkryć

W KNAJPIE

A ściany są wysokie,
w niebo, w ciemność otwarte
a księżyc srebrnooki
pręży się kotem-czartem

a sufit płynie falą,
szumiący czarnym morzem
za chwilę z grzmotem się zwałą
miażdżące bryły Boże

a linie krzywo wiszą,
lepkie, grube pytony —
spadną, zaduszą ciszą
gorący, żółty płomyk

a tu, pod kloszem wina,
blisko tulą się głowy —
przestrach z głów pospinał
różaniec bursztynowy —

głowa przy głowie blisko —
(pij jeszcze — czemu nie pijesz —)
po głowach krążą iskrą
palce prędkie, niczyje

a w górze ogrom wzbiera
a w dole krążek blasku —
kto wszystko pootwierał?
zamknij nas dłoni łaską —

zathamuj noc, czarną juchę —
oślepi cyklopi księżyc —
bo nad drobnym okrucieństwem
zaraz bezmiar zwycięży

NOC

Noc paryska ta sama,
co moja ciemność lwowska
śmierć mi nie pozwoli
uronić ani włoska

na krótki weksel życiu
mnie całego oddała:
to dziwne śpiewne mięso,
ten krzyk anielski ciała

KSIEŻYCOWE ŁOWY

Czarna rzeka ucieka
na niej księżyc czerwony
czarowicu poczekaj
krąg twój wabię rąk skłonem

prędzej prężna obręczy
kto to prędzej się zmęczy:
my czy cienie co gonią
mrokiem krokiem po błoniu

w skok księżycu bo schwyć
tutaj równo tu rów
w tyle szepty poszepty:
chyćże koło, złów

łowię złote czar-koło
duży dukat świecący
toczę toczę łów — połów
po pachnącej łące

gdzie skry skryć przed cieniami
ciemność tuż tuż za nami
gdzie kryjówka najszersza
hop: w sam środek wiersza

KATEDRA

Wysoko rośnie drzewo samotnej ciemności,
gotyckie smukłe liście nad nocą kołysze,
aż wyrosły gałęzie, wyrósł mroczny kościół:
katedra zbudowana z twardej czarnej ciszy



Nocy płynąca księżycem
w jaki cię kryształ pochwyce?

jak ciebie, płynna, skryształę
by ciało lśniło astralem?

jakimi brzegami urzekę
bezbrzeżną, srebrną rzekę?

jak wyjmę ciebie z mroku
byś tkwiła w nim głęboko?

jakim cię krzykiem napiszę,
gdy krzyczysz szeptem ciszy?

jakim cię wzniosę gotykiem,
gdy nisko ust mych dotykasz?

jakże ci, nocy, odpowiem:
księżyc, ciemność i człowiek?

PRAWO

Julianowi Tuwimowi

Muzyczną muzą śpiewnym natchnieniem
uładzić bezład wygładzić świat
burzę zbudować, w akord przemienić
gwiazdy wypuścić ze złotych klat

zatoczyć gromem w rytmicznej mierze
wichry eteru zrymować w rym
poskromić słowo jak dzikie zwierzę
bełkot ciemności ułożyć w hymn

ryczeć z boleści i ból skandować
mijać mijaniem i twardo trwać
w conocnej śmierci wieczność budować:
takie jest prawo taka jest gra

OCZY

*Zaprawdę wam powiadam : ktobykolwiek
nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko,
nie wnidzie do niego.*

Łukasz XIII. 17.

Dlaczegoś warem mi nalał
do serca wrącego wrzątku
a każesz mi iść do siebie
jako dzieciątku?

jako dzieciątku co ręce
bielutko przed spaniem składa,
ja w nocy mam oczy otwarte
i wiem, co zdrada

i wiem, co zdrada słoneczna
samotność w dyszącej ciemni,
ogniste oczy przy szybach
wpatrzone we mnie

wpatrzone we mnie ciekawie,
każde się rybno bałuszy,
każde bez powiek mnie śledzi,
czy się poruszę

czy się poruszę, czy czuwam,
by sprężyć się, kocio skoczyć,
jak mysz drzę aby oszukać
ogniste oczy

ogniste oczy przy szybach,
każde bez powiek mnie śledzi,
oczy: natrętnie pytania
bez odpowiedzi

MARTWA NATURA

Na czarnym półmisku zeszkłona pomona
gwiazdy w gęstych kiściach: srebrne winogrona
i soczysta skiba księżycy: melona

ANIOŁ

Pani nie wierzy?
przepraszam panią!
mówię najszczerzej:
jestem anioł

brak mi skrzydeł?
przepraszam panią!
wyznam ze wstydem:
sprzedałem tanio

dlatego niezdarnie
chodzę po bruku
i krzywo w kawiarni
oddaję ukłon

nie, to nie żarty!
zostało mi pióro
anielskie wydarte
razem ze skórą

chowam w portfelu
ot, dla sentymentu,
oglądam w niedzielę
i każde święto

poetyckie drwiny?
przepraszam panią!
nie drwi się z kropel krwi,
choć już nie plamą

ŚWIĘTY JERZY

Księżyc — święty Jerzy
srebrną dzidą uderzył
w ciemne cielsko smoka
broczy noc — smocza posoka

HARMONIA

Szeroką aleją
noc
katedry milczenia — topole

szeroką aleją
boso
księżycowy oddech

na rośnej nocy
wiszą
krople dobroci

pobożny Rembrandt
ciszą pogodził
światło i cień
w światłocien

na łagodnej przestrzeni
na wilgotnych woniach
noc

śpiąca na promieniu
czarno-biała
harmonia

SZOPEN

Oldze i Mieczysławowi Lisiewiczom

Pomiędzy chwile czarne
spadł
miętko plusnął
Szopen: srebrny anioł umarłych

szumiały drzewa
śpiewał wiatr
nieznany ustom

na białych liściach
rosła rosa,
mowa brylantowa,
psalm ziemi o niebiosach

Szopen mocno błyszczał,
blaskiem gładził noc,
pieścił nieznane oczy

a potem:
drzewa
i wiatr
i srebrnorosa trawa
ucichły w szklanym ogrodzie
wysokie, srebrne nad cieniem

różowy wstawał
dzień

Szopen cicho odchodził

KROKI

W mieście ciemno:

samotnym mrokiem
kroki
ze mną

kroki smukłe i wysokie

w mroku
wiernie się wloką,
szeleszczą smutnymi skrzydłami

noc kłamie,
że kroki są aniołami

wierzę:
razem z aniołami
szepcą czarne pacierze

CYRK

Po deszczu:
wrzeszczy, strzela batem
neonowa kapela

na lustrzanej bani
sfaldowanej morą
tani cyrk kolorów

cyrk:
cyrkowe konie
w brzękadłach, fruwańcach
gonią po nikogo
do tańca

cyrk:
szczęśliwa gawiedź
rozdziawia gardła:
umarła noc
tłum się bawi

cyrk:
cyrkowe konie
wkoło! wkoło!

cyrk:
zemdlaly skrzydła
gwiazdom: srebrnym aniołom

ŚWIĘTY FRANCISZEK

Stanisławowi Matusiakowi

Na zapachu mięty
na spokoju malwy
idzie człowiek święty
niesie srebrną palmę

niesie srebrną noc
niesie srebrną ciszę
niesie srebrny owoc
święty Franciszek

idzie szklanym lasem
w liściach kryształowych
prowadzi nas
w dom księżycowy

na otwartych snach
pisze srebrne krzyże
zamknął noc za nami
święty Franciszek

GOŁĘBNIK

Ptaki dniowe śpią cicho w gniazdach

zbudzona gwiazda
otrząsnęła w locie
pióra
ze srebrnej wilgoci

za nią leci
druga, trzecia

otwarły się głębie
księżycowy gołębnik

łagodna, biała noc
wołała w strachu gwiazdy
z groźnych ogromów
na dach
swego domu

ZA KSIĘŻYCEM

Ta noc
szarpana deszczem
na czarną melodję,
szukała księżyc

księżyc ręce odjął
od skrzypiec,
słuchał

krucha wilgoć
tkliwie wstrząsała
igliwiem mroku,
chrząścił deszcz sosnowy

księżyc za obłokiem
usnął

noc podała usta
innym ustom

DOMY

Domy pachnące brunatnym Bogiem
proszą was w proste piastowe progi

okna błękitne, żółte świetlice
w słowiańskich sękach krzyżmo żywicy

deski żyjące, życzliwe belki
spokój śródpolny większy niż wielki

rośne poranki noce nagrzane
śpiewane świerszczem ciszą i sianem

praca dobyta jak źródło z głębi
krew tryskająca jak sok z jarzębin

kobiety: matki, żony: kochanki
woń macierzyńska woń macierzanki

i miłość w żyłach szemrząca rzecznie:
Bóg — polne słońce, człowiek — słonecznik

ŚWIT

Po czarnych schodach z marmuru
księżniczka idzie do góry

szeroką srebrzystą szatą
szerokie schody zamiata

szeleści blaskiem księżycą
księżniczka srebrnolica

po schodów czarnej nocy
ramion ptakami trzepoce

a kiedy dojdzie do szczytu
znika za drzwiami świtu

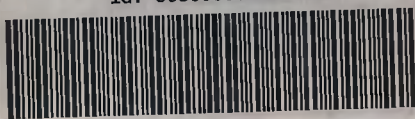


SPIS RZECZY

Siostry	5	Historia	32
Goście	6	Ziarno	34
Żart	8	Wiedza	35
Algebra	9	Radość	36
Modlitwa	10	Do przyjaciół	37
Sen	11	W knajpie	39
Lekarz	12	Noc	41
Owad	13	Księżycowe łowy	42
Dotykem	14	Katedra	43
Podanie	15	* * *	44
Donżuan	17	Prawo	45
Ballada o robotniku Grudzie	18	Oczy	46
Strach	20	Martwa natura	48
Fikcja	21	Anioł	49
Stary Testament	22	Święty Jerzy	51
Pod nocą	23	Harmonia	52
Fakt	24	Szopen	53
Grafika	25	Kroki	55
Gwiazdy	26	Cyrk	56
Rachunek	27	Święty Franciszek	58
Do sosny	28	Gołębnik	59
Burza	29	Za księżycem	60
Wiersz sentymentalny	30	Domy	61
Kamień	31	Świt	62

**ODBITO W ZAKŁADACH
DRUKAR. I. JAEGERA
WE LWOWIE**

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000314167



II 466767

